

Bezdomność na kolorowo

My, psy, reż. Przemysław Dąbrowski, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi

Joanna Ostrowska

aA aA aA



fot. HaWa

Teatr dla dzieci to bardzo ważna sprawa. Tak też, moim zdaniem, należy go traktować. Waga tego rodzaju teatru nie zakłada oczywiście powagi. Rozpoznawanie świata przez zabawę jest jednym z oczywistych przywilejów dzieciństwa. Ważność teatru dla dzieci polega właśnie na tym, że przedstawienia teatralne są dla młodszych naturalnym środkiem uczenia się świata, zdobywania o nim wiedzy. Dlatego tak cenne jest, kiedy spektakle dla młodego widza mówią o sprawach, które najczęściej określa się jako „zbyt poważne” dla dzieci. Jedną z takich spraw jest bezdomność – zarówno ludzka, jak i psia.

Zajął się nią w swoim musicalu *My, psy* Teatr Nowy w Łodzi. Jak można przeczytać w tekście programu, podpisanym przez Henia Psa (podawanego też jako autor tekstu): „Opowiadając o psach, chcę rozmawiać z dziećmi o bezdomności i wykluczeniu, o tych, którym się «nie udało». Czy jesteście pewni, że nic podobnego Was w życiu nie spotka?».

Ta deklaracja psiego „autora” pokrywa się z zabiegami inscenizacyjnymi podjętymi przez reżysera Przemysława Dąbrowskiego (przypuszczam, iż między innymi dlatego, że w obu rolach występuje jedna i ta sama osoba). Psy – postaci ze spektaklu w jego przedstawieniu w żaden sposób nie są upodobnione do zwierząt. Owszem, w warstwie tekstowej mówi się o nich jako o psach, ale ani ich wizerunek, ani sposób zachowania się nie przypominają psów. Aktorzy grający wszystkie postaci wyglądają jak kolorowi, dziwnie ubrani ludzie, w żaden sposób nie próbuje się ich stylizować na zwierzęta. Takie rozwiązanie od strony koncepcyjnej wydaje się być bardzo trafne – widzowie mają ułatwione zadanie utożsamienia bezdomności zwierząt z tą ludzką i myślowego połączenia jednej z drugą. Moje wątpliwości budzi jednak estetyka, w jakiej owo utożsamienie jest prezentowane. Rozumiem, że najprawdopodobniej za takimi wyborami estetycznymi stała chęć pokazania dzieciom przedstawienia „ładnego”, wizualnie bezpiecznego, w którym rzeczywistość nie byłaby ponura. Czy jednak daje się to sensownie pogodzić z tym, o czym chciał mówić spektakl, którego akcja dzieje się na wysypisku?

Sceniczne wysypisko jest niezwykle śliczne. Tło dla działań stanowi ściana z wypchanych foliowych toreb, która podświetlana jest w zależności od nastroju na różne kolory, przez większość czasu jest jednak przyjemnie żółta. W takim też kolorze jest wielka opona, która ma stanowić element upewniający w tym, że to jednak wysypisko. Poza tym scena jest pusta, przykryta soczyście zieloną wykładziną, która bardziej przypomina dobrze utrzymany trawnik niż śmietnisko. Wysypisko jest miejscem zamieszkania sfory psów, które nie wyglądają na zaniedbane czy nieszczęśliwe. Aktorzy grający je mają kolorowe, bynajmniej nie zniszczone ubrania, które bardziej wyglądają na stroje jakiejś alternatywnej społeczności niż wyraz biedy czy zaniedbania. To właśnie tworzy pierwszy dysonans: postaci muszą wyglądać ładnie, by młoda widownia je polubiła, lecz z drugiej strony nie wyglądają one jak prawdopodobny obraz bezdomności, w niczym nie przypominają ani brudnych wychudzonych zwierząt, jakie można widzieć na ulicy, ani tym bardziej takich ludzi. Wydaje mi się w związku z tym, że przeniesienie doświadczenia (oraz nauki) z teatru na tak zwaną rzeczywistość będzie utrudnione, jeśli nie niewykonalne.

Kolejne dysonansy pojawiają się na płaszczyźnie zderzenia fabuły z obudową dookoła spektaklu. Przedstawieniu *My, psy* towarzyszy akcja zbierania darów dla łódzkiego schroniska dla zwierząt, co jest znakomitym i godnym pochwały zajęciem. Natomiast pytaniem pozostaje to, czy dzieci, które przez cały spektakl słyszą, że schronisko to zło, jakiego najbardziej boją się bohaterowie i dlatego chcą bronić swego domu na wysypisku, będą skłonne włączyć się w działania wspierające owo spektaklowe straszne i przerażające miejsce. Jeśli tekst i spektakl są używane w ramach akcji społecznej mającej uwrażliwić młodych widzów na psie (i ludzkie) nieszczęście, czy nie lepiej byłoby zadbać, by komunikat obu działań – spektaklowego i rzeczywistego – był spójny?

Historia w przedstawieniu jest w zasadzie niebywale prosta. Rozpoczyna się od spotkania psa Kulawego (Gracjan Kielar) – starego wyjadacza, z młodziutką Kropką (Lucyna Szerok-Giel), właśnie wyrzuconą z domu przez właścicieli. Historia przez nią przedstawiona stawia dorosłych ludzi w co najmniej niekorzystnym świetle. Otóż siedziała w domu i bawiła się ze swoim chłopcem (bo jego rodzice byli ciągle w pracy), zrobili bałagan i za to tata dziecka wywoził ją do lasu. Odtąd czeka na przystanku na swoich państwa. Kulawy, który porusza się z wózkiem przypominającym taki, z jakim przemieszczają się kłozardzi, przygarnia ją do psiej sfory, w której każdy z psów został przez swego człowieka porzucony. Absolutnie nie negując istnienia koszmarnego proceduru pozbywania się psów przez ludzi (mój osobisty pies jako szczeniak został wyjęty z kosza na śmieci, gdzie go, zawiązanego w worku, niewątpliwie wrzucili jacyś dwunożni), po historii dla dzieci oczekiwałabym trochę szerszego (a może i bardziej skomplikowanego) podejścia do tematu. Nie wystarczy przecież nie wyrzucać psa z domu, by być dla niego dobrym opiekunem. A co z psami, które uciekły właścicielom i się zgubiły, bo się czegoś wystraszyły, albo za czymś pogoniły? Co z tymi, które co prawda mieszkały z ludźmi, ale były fatalnie traktowane – bite, głodzone? Przy takiej ilości psich bohaterów można by oczekiwać, że dzieciom przekaze się informacje o rozmaitych zagrożeniach, które mogą doprowadzić do tego, iż zwierzę stanie się bezdomne. W *My, psy* historii wszystkich zwierząt są do siebie w gruncie rzeczy podobne i w każdym przypadku winnym jest człowiek, który zwierzę opuścił. Tym bardziej trudno zrozumieć, dlaczego wciąż na swego człowieka czeka Wierny (Adam Mortas), skoro człowiek to samo zło.

Ludzie na scenie pojawiają się jako czarne charaktery – hycle (niewymienieni z nazwisk panowie techniczni, którzy co jakiś czas wpadają na scenę z wielką siecią), przed którymi psy muszą uciekać, bo jak zostaną złapane, trafią do schroniska. Sfora postanawia więc bronić wysypiska, wypowiadając ludziom wojnę. Z jakiego powodu do walki jednak nie dochodzi, być może dlatego, że przywódca sfory, Czarny (Michał Kruk), najzagorzalszy wróg człowieka, zostaje psem policyjnym. Do rozpraszającej się sfory dołącza kot Yamamoto (Konrad Michalak), co w planie spektaklowym staje się wezwaniem do tolerancji – nawet „nie naszych”, kiedy są w potrzebie, należy przygarnąć i pomóc.

Czasem tak bywa, że spektakl, który prowokuje do krytycznych uwag, jakimś swoim elementem potrafi zrównoważyć wszelkie swoje mankamenty. Owe mankamenty w przypadku *My, psy* miały głównie charakter sposobu budowania narracji i przesłania przedstawienia. Zarówno piosenki, jak i ich wykonanie, układy taneczne, sposób gry aktorskiej tworzyły całkiem przyzwoity spektakl. Natomiast jego finał, w którym hyclom wreszcie udało się złapać psy, sprawił, że moja ocena łódzkiego musicalu zdecydowanie złagodniała. Kiedy Wierny spod sieci wygłasza finałowy monolog o odchodzeniu, z tytuł sceny rozlega się głos protestu, że trzeba coś zrobić, by cała historia nie skończyła się tak źle. Na scenę wpada Człowiek (Przemysław Dąbrowski), który w Wiernym rozpoznaje własnego psa. Zwraca się wprost do ludzi, czy może jeszcze ktoś w złapanej sforze rozpoznaje swoje zwierzę. Ta interwencja ze świata pozornie pozaspektaklowego wprowadza jakiś piękny rys do tej opowieści – wszyscy możemy coś zrobić, by pokrzywdzonym przez los działać się lepiej. Tylko dlaczego psy miałyby z ochotą pójść do tych, którzy wyrządzili im tyle krzywd? Dzieci natomiast z chęcią pójdą na *My, psy*, bo optymistyczne historie o zwierzętach zwykle przyciągają młodych widzów. Starsi natomiast, jeśli chcą towarzyszyć młodym, powinni nie myśleć za dużo, tylko przyjąć, że to bajka, która może być niespójna i nielogiczna, bo jej zadaniem jest bawić bardziej niż uczyć.

15-02-2019

Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi

Henio Pies

My, psy

reżyseria: Przemysław Dąbrowski

scenografia i kostiumy: Mateusz Atman

muzyka: Lena Ledoff

ruch sceniczny: Tomasz Dajewski

przygotowanie wokalne: Adam Rymarz

obsada: Magdalena Kaszewska, Kamila Salwerowicz, Lucyna Szerok-Giel, Przemysław Dąbrowski, Gracjan Kielar, Michał Kruk, Konrad Michalak, Adam Mortas, Wojciech Oleksiewicz, Krzysztof Pyziak

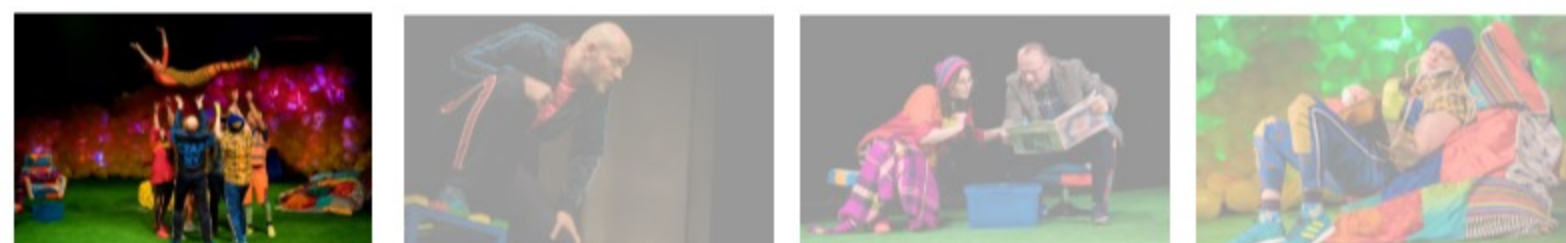
premiera: 2.02.2019

HENIO PIES PRZEMYSŁAW DĄBROWSKI ŁÓDŹ TEATR NOWY IM. KAZIMIERZA DEJMK

My, psy, reż. Przemysław Dąbrowski, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi



Fot: HaWa



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem

reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka

PRZECZYTAJTEZ

Miroslaw Kocur
Pelen guślarstwa obrzęd świętokradzki

Krzysztof Kopka
Zapytajcie Kulsona

Miroslaw Kocur
Pomysły na śpiewanie

Alicja Müller
Dionizje w ballroomie

Aleksandra Rembowska
Teatr dla życia

Lukasz Drewniak
K/288: Trzy opowieści o znikaniu

BĄDŃ NABIEŻĄCO

